

Anna Janicka

Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0003-0289-3706

POZYTYWISTYCZNE SPOJRZENIA W GŁĄB ZIEMI: PRZEGLĄDOWCY, ZYGMUNT GLOGER

Znaj, a szanuj wartość ziemi,

Z łona której życie snujesz,

Witkor Zaleski, *Szczęśliwość krajowca*¹

Między realizmem przeglądowców a romantyzmem Glogera*

Chciałabym przyrzeć się dwóm strategiom pisania o bogactwach ziemi w epoce postyczniowej – po 1864 roku, kiedy na obszarze rozczłonkowanych między zaborców ziem dawnej Rzeczypospolitej pojawiły się nowe zagrożenia. Po pierwsze, polityczne, bo w wyniku represji powstaniowych można było stracić ziemię. Po drugie, gospodarcze, bo pojawiło się niebezpieczeństwo cywilizacyjnej degradacji ziem polskich, popadnięcia w długą trwającą zapóźnienie. Konfiskaty ziemi i ruina gospodarcza stały się realnością, a nie tylko widmem zagrożenia. W tej sytuacji pokolenie wchodzące w życie po nocy styczniowej musiało wypracować strategię radzenia sobie z tą sytuacją.

Konfrontuję tu szkicowo, na materiale tekstów z epoki, dwie różne postawy wobec tej sytuacji – z jednej strony jest to strategia młodych pozytywistów warszawskich z „Przeglądu Tygodniowego”, którzy pod redakcyjną wodzą Adama Wiślickiego i Aleksandra Świętochowskiego przeżywają okres burzy i naporu idei modernizacyjnych w latach 1866–1876 (pismo działać będzie do 1905 roku, ale już w innych uwarunkowaniach)². Z drugiej strony przypatruję się wczesnym

¹ W. Zaleski, *Szczęśliwość krajowca*, w: *Poezje Wiktora Zaleskiego*, Warszawa 1861, s. 68.

* Tekst powstał w ramach projektu NPRH „Kontynuacja naukowej krytycznej edycji »Pism rozproszonych« Zygmunta Glogera: edycja rękopisów, pism etnograficznych, rysunków i korespondencji w siedmiu tomach”, finansowanego ze środków MNiSW na lata 2018–2022, realizowanego w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

² Zob. A. Janicka, *Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Projekt i jego realizacja*, A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni*

wypowiedziom Zygmunta Glogera, który sympatyzując z programem cywilizacyjnego skoku pozytywistów, odrzuca ich stosunek do tradycji, do narodowości, religii i wszelkie obrazoburcze zmiany proponowane przez nich w życiu społecznym, obrazie świata (od naukowego poglądu na świat, przez postulat naśladowania we wszystkim Zachodu, aż po ich lojalistyczne rachuby polityczne).

Jest to też konfrontacja z pozoru dwu różnych środowisk: miejskiego, warszawskiego i wiejskiego, prowincjonalnego z okolic Jezewa, Tykocina, Białegostoku, Podlasia. Z jednej strony mamy więc spojrzenie z teoretycznej perspektywy wyprofilowanej niejako „z góry”, jaką wyznacza „stołeczne” położenie redakcji, z drugiej praktyczne podejście młodego panicza gospodarzącego naprzód z rodzicami, a potem samemu, na niemałym majątku w Jezewie pod Białymstokiem. Czy jednak są to radykalnie różne opcje – teoretyczna i praktyczna? Realistyczna, czyli naukowa, i ta Glogerowska, oparta na przywiązaniu do tradycji? I jaką rolę pełni w ich dociekaniach ziemia? Patrzą na nią, uprzedzając wyniki analiz, w takim samym stopniu podobnie, co odmiennie...

Pozytywiści, zwani „warszawskimi”³, nie mają w refleksji badawczej opinii podróżników, obieżyświatów, włóczęgów. Pokazywani bywają raczej jako pokolenie „stacjonarne”, stateczne; ci, którzy postanawiają „zostać” po katastrofie powstania styczniowego. Zostać w kraju, by zagospodarować opustoszałą przestrzeń rzeczywistości postyczniowej. To jedna z zasadniczych różnic pomiędzy pozytywistami a na przykład późnymi romantykami, dla których podróż była bądź koniecznością wygnania, bądź też elementem romantycznej tożsamości, losem wagabundy, ahaswerusa, globtrotera, wybranym świadomie (często przymus wygnania, zesłania, represji łączył się u nich ze świadomym wyborem modelu życia jako ciągu przeprowadzek, wojaży, eskapad)⁴.

Ujawnia się tu jedna z zasadniczych różnic między pozytywistami a pokoleniem przedstyczniowym, które z pasją uprawia podróże swojaka po swojszczyźnie, jeździ na Zachód i Wschód (Europy). Chętniej też podróżować będą moderniści, na pewno czynić to chcą częściej, a już najczęściej podejmą oni misję metaforycznej podróży w głąb samych siebie, w otchłanie duszy nagiej i przyobleczonej, łącząc tę podróż introspekcyjną z zupełnie realnym wojażowaniem, włóczęgostwem, reporterką, nauką (Przybyszewski, Miciński, Reymont, Komornicka)⁵.

– *przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 15–26, 27–50.

³ Konsekwentnie, idąc za sugestiami prof. Tadeusza Budrewicza, podkreślam, że jest to tylko część środowiska miłośników myśli pozytywistycznej. Swe własne pozytywizmy, środowiska pozytywistyczne mają wtedy (czasem wcześniej) Lwów, Poznań, Kraków, Wilno, a nawet Łomża, Suwałki czy Pomorze.

⁴ Por. F. Ziejka, *Podróże pisarzy*, Kraków 2019; S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988; J. Juszkievicz, *Odessa w literaturze polskiej lat 1804–1843. Szkice*, Białystok 2019.

⁵ Przybyszewski był więc związany z Niemcami, dużo podróżował na wschodzie europejskim

Z kolei Gloger – w odróżnieniu od pozytywistów – wyrasta z ducha i tradycji romantycznego krajoznawstwa od Pola po Kirkora, od Syrokomli po Czeczota, łącząc jego impuls poznawczy z nowoczesnym podejściem badawczym „archeologia”, równocześnie naznaczonym etosem rolnika-pozytywisty.

Zacznijmy od redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, bo właśnie przeglądowcy mieli też swoje podróże i związane z nimi przygody, model oglądu świata, także kosmosu i wnętrza Ziemi. Tę mniej znaną część ich doświadczeń dostrzec można nie w lekturze artykułów programowych, lecz tekstów spoza czołówki tygodnika: relacji, korespondencji, reporterskich doniesień z (raczej) bliższego i (czasem) dalszego świata. Zarówno w skali mikro (perspektywa mikrokosmosu i atomu), jak i skali makro (kosmos, Ziemia, kontynenty, nieskończoność, państwa) odsłania się nowy obraz rzeczywistości, który młodzi pozytywiści warszawscy tworzą z pełną świadomością i determinacją. Choć najważniejszą podróżą ich życia w wymiarze biograficznym była podróż z podlaskiej lub mazowieckiej prowincji do Warszawy⁶, to w wyobraźni byli oni prawdziwymi eksploratorami. Zamknięci w dusznym, małym, warszawskim świecie nocy postycziowej ideowo (i duchowo) otwierali się na cały świat. Byli prawdziwymi konkwistadorami – świat i kosmos podbijając na mapie, przy globusie, lunecie, w atlasie, siłą imaginacji.

To ich pragnienie otwarcia się na świat wyrażało się w potrzebie nowej – naukowej, historycznej, politycznej – geografii. Przy tym nie chodziło im o jakąś abstrakcyjną naukę o świecie; geografia naukowa, rzetelna, była w istocie formą ich samopoznania. Szukali w świecie tego, co mogliby odnieść do własnej rzeczywistości, ale nie na zasadzie chwytliwej figury wyobraźni, analogii historycznych, w których lubowali się romantycy, lecz sprawdzalnych danych⁷. Potrzebowali faktów, wiedzy, statystyk – a nie mitu, fantazji, wyobrażeń. Dlatego jedną z nauk, których wprowadzenie postulowali do panteonu wiedzy – obok statystyki (liczby nie myślą, jak wierzyli!), biologii, fizyki, astronomii – była geografia. Postulowali

po Rosji od Odessy, Moskwy po Gruzję. Miciński, wykształcony w Niemczech, podróżował jako reporter na Bałkany, lata 1914–1918 spędził w Rosji; Reymont wojażował po Europie, ale i po kraju, czego świadectwem jego *Pielgrzymka*. Komornicka poznała Anglię, tworząc nader przenikliwy konterfekt tamtejszego środowiska uniwersyteckiego. Por. M. Komornicka, *Raj młodzieży. (Wspomnienia z Cambridge)*, „Przegląd Pedagogiczny” 1906; M. Litwinowicz-Drożdźiel, *Zmiana której nie było. Trzy próby czytania Reymonta*, Warszawa 2019; G. Matuszek, „*Der geniale Pole?*” *Stanisław Przybyszewski*, Igel Verlag 1996.

⁶ W zdecydowanej większości byli prowincjuszami z Mazowsza i Podlasia. Dominowali w redakcji mężczyźni. Byli dobrze wykształceni, zazwyczaj mieli za sobą „obowiązkowe” podróże na Zachód. Por. R. Czepulis-Rasenik, *Wzór osobowy inteligenta polskiego (1863–1872) w świetle wspomnień pośmiertnych*, [w:] *Inteligencja polska pod zaborami. Studia*, Warszawa 1978.

⁷ Piszę o ich stosunku do romantyzmu szerzej w: A. Janicka, *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, w: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. II, red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp A. Janicka, D. Rembiszewska, opr. i przypisy Ł. Zabielski, S. Kochaniec, M. Siedlecki, G. Kowalski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy M. Al-Kaber, M. Siedlecki, Białystok 2015, s. 23–40.

powołanie w Szkole Głównej (działała krótko, większość z nich była jej absolwentami) Wydziału Geografii⁸. W ich piśmie mamy cały ciąg następujących po sobie działów, w których wiedzę o świecie propagowali: „Podróże”, „Komunikacje”, „Ziemioznawstwo i podróż”, „Przemysł, nauka i komunikacja”. Co ciekawe, duża część materiałów, które tam drukują, to relacje cudze, zagraniczne lub przedruki. Nie tylko względy ekonomiczne ich ograniczają – są świetnymi teoretykami, których pomysłowość wyczerpuje się w „ziemioznawczej” publicystyce. Żeby tworzyć podróżopisarskie narracje, trzeba podróżować – z tym jest gorzej. Siedzą – okopani jak w warownym zamku – w Warszawie, w redakcji, w salonach.

Co innego Gloger. Też zafascynowany jest wszystkim, co nowe w nauce: historią, geografiją, etnologią, badaniami prehistorii, dziejami życia na planecie Ziemia, językiem, literaturą, gospodarką, rolnictwem, „socjologią”, życiem społecznym. Lecz Gloger wyrasta na podlaskiej prowincji, która doświadczyła wstrząsów powstania (w tym jego rodzina). W „ziemioznawstwie” widzi modernizacyjną szansę, ale nie jest teoretykiem, lecz praktykiem: podróży po kraju, spływów rzekami, wykopiek archeologicznych, wprowadzania nowych technik uprawy ziemi i sadownictwa, browarnictwa⁹. Do tego wciąż staje się pisarzem – przez lata tworzy setki znakomicie napisanych felietonów, podróży, artykułów, reportaży etc.

Z jednej strony mamy więc fascynatów-teoretyków, z drugiej fascynata-praktyka. Łączy ich umiejętność przekucia marzeń i obserwacji w modernizacyjny dyskurs publicystyczny. Dzieli: stosunek do rzeczywistości i wnioski, jakie z obserwacji wyprowadzają. Jedni są wyznawcami scjencji, ten drugi tradycji. Wszyscy są w jakimś stopniu i romantyczni, i realistyczni.

„Pozytywni”

Pozytywistyczne ziemioznawstwo oznaczało, powtórzmy, wyprawę po wiedzę o świecie własnym. Takim jednakże, który dawał się zmierzyć, zbadać, eksplo-

⁸ Kwestie te rozważam w pracach: A. Janicka, *O potrzebie geografii: casus pozytywistów warszawskich*. „Przegląd Tygodniowy” w roku 1866, [w:] *Dylematy epoki postycywnowej. Księga ofiarowana Profesorowi Bogdanowi Mazanowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Domagalska, D. Samborska-Kukuć, Łódź 2019, s. 67–86; teźże, *Szkola Główna na łamach „Przeglądu Tygodniowego”: 1866–1969*, [w:] *Szkola Główna. Kregi wpływow 2*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2019, s. 91–106; teźże, *Postycywnowe spojrzenia na chrześcijaństwo: pozytywiści, Sienkiewicz, Gloger*, [w:] *Henryk Sienkiewicz i chrześcijaństwo. Idee – obrazy – konteksty*, red. A. Janicka, Ł. Zabielski, Białystok 2017, s. 17–50; teźże, *Kregi cywilizacji: pozytywiści warszawscy i świat*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria II: *Świat, Europa, Polska*, Białystok 2020, s. 18–31.

⁹ Por. w kontekście: J. Maroszek, *Zygmunt Gloger (1845–1910) i jego wizja badań regionalnych*, [w:] *Wybitni przedstawiciele ziemiaństwa podlaskiego w XIX i XX wieku*, red. S. Kordaczuk, Siedlce 2011; *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej. Materiały z sesji popularnonaukowej, Łomża, 25–26 maja 1974 r.*, red. J. Babicz, A. Kutrzeba-Pojnarowa, Warszawa 1978.

rować. Z założenia był on więc ujęty w prawa, jakie nauka stwierdza w przyrodzie, a wiedza o życiu społecznym, gospodarczym rozpoznaje w rzeczywistości sprawdzanej empirycznie. Żadnych złudzeń metafizyki, ducha, symbolu¹⁰, zdawały się głosić trybuny młodych pozytywnych. W jakim zakresie tym regułom podporządkowane są ich wyprawy do wnętrza ziemi? Po co patrzą w jej głąb?

Powiedzmy od razu, że w odróżnieniu od ich podróży palcem i wyobraźnią po mapie wyprawy w głąb ziemi od początku mają u nich charakter polityczny, a nawet w specyficznym znaczeniu geopolityczny. Ziemia jest dla nich materia polityczną. Widać to od początku istnienia „Przeglądu Tygodniowego” (1866). Już wtedy na łamach pojawiają się opinie związane z „bogactwami” złożonymi w „łonie ziemi”, ale mają one charakter – wyrażonej w strategii użycia języka ezopowego – skargi na wydziedziczenie z własnej ziemi, na zabranie szansy korzystania z naturalnych bogactw kraju. Wszystko to – o czym pisać przecież jawnie nie mogą! – jest teraz w „posiadaniu” Imperium, zaborców.

Mają więc, chciałabym to podkreślić, pełną świadomość wielkiego rabunku dóbr narodowych i społecznych, jakiego dokonali i dokonują zaborcy. I nie godzą się na to, choć czują też bezsilność. Żeby to zaakcentować, ezopowo przemycić wspólną wszystkim niezgodę na stan rzeczy, stosują chytrą strategię relacji z prowincji, korespondencji spoza warszawskiego centrum, w których z pozoru obiektywne relacje przekazują wiedzę o stanie majątku, bogactwa ogólnospołecznego. Pora na przykład. Oto w korespondencji spod Żarek¹¹ z 1866 roku czytamy wyczerpujący opis ziemnych skarbów złożonych w „naszej ziemi”:

Kiedy pod Warszawą, w kaliskiej okolicy w znacznej części żyta pozbierano, u nas, w górzystym położeniu, zwykle później zboże dojrzewa, stąd większa u nas na ten rok bieda. Mamy za to bogactwa w łonie ziemi, mamy srebro, tak szlachetny kruszec pod Olkuszem, które w spokojności wyczekuje czasów sumiennego i rozumnego zagospodarowania. Sterczące nasze skały jurajskiej formacji, choćby wystarczyły na obalenie całej Europy, nam zysku nie przynoszą, miejscami ruda żelazna, galman, węgiel kamienny, o ile te minerały są w dogodnej miejscowości, to jest blisko pieców wielkich, albo też kolei – nie ostatecznie zyski dają, ale mało jest wybranych, co korzystają z tych darów w łonie naszej ziemi złożonych! Kto nie zna ziemi olkuskiej, miałby o całym powiecie z tego, co się wyżej powiedziało, najgorszą opinię pod względem rodzajności gleby, lecz że nasz powiat jest jednym z najobszerniejszych, dlatego mamy miejscami ziemię, jak oto koło Lelowa, Wolbromia, która może stanąć obok ziemi proszowskiej, hrubieszowskiej, mariampolskiej i innych, jako to

¹⁰ O tym, czym była romantyczna nauka o ziemi, geognozja, zob. A. Bonchino, *Od praocianu do teź natury. Baader i Schubert między romantyzmem freiburskim a drezdeńskim (1788–1808)*, w: G. H. von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, wstęp S. Dietzsch, A. Bonchino, wpraw., opr. i red. J. Ławski, Białystok 2015, s. 23–44.

¹¹ Żarki trudno znaleźć na współczesnej mapie. W roku 1866 był to folwark znajdujący się w powiecie olkuskim w radomskiej guberni Królestwa Polskiego (za: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*).

koło Kujaw, Kaliskiego, Warty, Sieradza, Błaszek i podniesionej wysoko w kulturze ziemi gostyńskiej, Szadkowskiej, łączycyckiej, a miejscami w guberni płockiej¹².

Przede wszystkim zauważmy swobodne przejście od opowieści o polu do opowieści o „bogactwie w łonie ziemi”. Te dwie perspektywy nie są tu sprzeczne. Ziemia (pole) jest bogactwem kraju rolniczego – takim wciąż jest XIX-wieczne Królestwo Polskie zmienione w russyfikowany Priwisłanski Kraj. Nad tekstem unosi się duch postępu, oznaczający przejście od horyzontalnej eksploatacji zasiewanych arealów do wertrykalnej eksploracji głębi ziemi. Oto, zdaje się mówić autor, moment, gdy kończy się czekanie na wydobycie tych skarbów. Ale tu pojawia się dylemat, bo to skarby, co „nam zysku nie przynoszą”.

Warto przyrzeć się strategii komunikacyjnej korespondenta. Kluczy on między wiedzą o tym, że bogactwa Ziemi Olkuskiej są niewykorzystane, a świadomością, iż wykorzystuje je albo nawet mógłby wykorzystać do samego końca obcy aparat państwa imperialnego. Nie może tego powiedzieć, ale przynajmniej sygnalizuje. Eksploracja rud, pokładów uruchamia istotny dylemat – byłaby ona narzędziem postępu i zapewniłaby przynajmniej czasowy, względny dobrobyt, lecz równocześnie oznaczałaby roztrwonienie „naszego” bogactwa przez obce państwo. Idzie o srebro, węgiel, ołów; bogactwa nie do pogardzenia przez żadne państwo. Okolice Olkusza, Dąbrowy, Będzina to, dodam, zachodnie kresy Imperium Rosyjskiego, eksploatowane na potrzeby wrogiego państwa ze stolicą w Petersburgu.

Ale ta perspektywa zmienia się nieco w kolejnej części relacji. Okazuje się, że eksploracja ziemi, uprzemysłowienie mają pozytywny walor nawet w wymiarze uwzględniającym działalność obcego „rządu”:

Dowiaduję się, że w Dąbrowie, w zakładach górniczych, zaczyna się ruch większy; daj Boże! aby po dość długiej stagnacji zostały rozwinięte prace i zużywane kapitały, przeszło lat trzydzieści wykładane na obszerne zabudowania, piece wielkie, gisernie, podlingarnie i tym podobne zakłady. W rękach rządu fabryki górnicze, choćby tylko utrzymanie ceny umiarkowanej żelaza miały na celu, jako w kraju rolniczym prawdziwe przynoszą dobrodziejstwo, a do tego jeszcze rząd może mieć do rozwijania większe fundusze, jak prywatni, przez co i poszukiwania, ulepszenia, wszelkiego rodzaju, łatwo mu przedsiębrać; kiedy prywatni tylko zwykle szukają pewnego zysku. Szkoda, że u nas nie ma szkoły górnictwa, pomimo że kraj bogaty w minerały. Taka szkoła mianowicie dla naszej okolicy, to nieoszacowane dobro. Mówiono przed niejakim czasem o założeniu jej w Kielcach, a inni proponowali Będzin. Zważając, że to ostatnie miasto leży nie tylko w ognisku zakładów i kopalni krajowych, ale blisko podobnych w Śląsku, gdzie górnictwo i hutnictwo stojąc wysoko, daje łatwość zbadania wzorów na miejscu, może byśmy Będzin przełożyli na ten cel... Zresztą gdziekolwiek to nastąpi, byleby już nastąpiło...¹³

¹² J. G., *Z pod Żarek w Kwietniu*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 15, s. 114–115. Podkr. moje – A. J.

¹³ Tamże. Zakładanie szkół było w ogóle pewną stale nawracającą ideą pozytywistów. Chcieli

W przywołanym fragmencie odsłania się jeszcze jeden wymiar problemu – nazwijmy go „kapitalistycznym”¹⁴. Inwestycje rządowe przynoszą korzyści, rolniczy kraj zmienia się w rolniczo-przemysłowy, praca niesie pokój społeczny, a ponadto inwestycje rządowe obliczone są na korzyści państwa, a nie maksymalizację zysków posiadaczy¹⁵. Jeśli więc romantyczne ziemioznawstwo wiązało się z ontologią, episteme, tajemnicami aktu stworzenia, to górnictwo pozytywistyczne funkcjonuje w zupełnie innym wymiarze tematyczno-problemowym: dylematu „nasi” – „obcy” jako eksploratorzy, antagonizmu wieś – miasto (pole – kopalnia), inwestycji i zysku godziwego i niegodziwego. Korespondencja spod Żarek, z Okluskiego niczego nie rozstrzyga. Owszem, stawia postulat uruchomienia szkoły górniczej czerpiącej z doświadczeń pruskiego Śląska. Wyraźnie jednak sygnalizuje dylematy, przed jakimi staje świadomość polska postawiona wobec wyzwań eksploracji bogactw ziemi. Są to dylematy kulturowe (swoi – obcy), mentalne (akceptacja – opór), społeczne (postęp a zysk), edukacyjne (postulat szkoły górniczej) i też narodowe (czy być krajem, społeczeństwem rolników, czy się też uprzemysławiać?).

Tęsknoty do ziemi korespondenta z Żarek mają w 1866 roku charakter wyraźnie kolonizatorski. Chciałby on zajrzeć w głąb ziemi, by wynieść stamtąd wór pełen skarbów. Chciałby zinstytucjonalizować poskramianie ziemi, budując kopalnie, huty i szkoły górnicze. Lecz też pragnąłby sprawiedliwszego podziału zysków¹⁶.

Intencja ta, mająca charakter praktyczny, sytuacyjny, będzie na łamach tygodnika warszawskich teoretyków konsekwentnie rozwijana. Wpisywała się bowiem w program-wizję wielkiej modernizacji ziem polskich. Systematycznie jest więc uaktywniana, ponieważ kwestie związane z eksploracją ziemi pojawiają się stale na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, co nie jest takie oczywiste, gdy zważyć, że to pismo arcywarszawskie. W latach następnych punktowe rozpoznania korespondentów przyjmą kształt postulatów i rozwiązań systemowych. W 1875

zakładać szkoły rzemieślnicze, rolnicze, sadownicze, dla kobiet, dla biedoty miejskiej i wiejskiej, oczywiście dla chłopów.

¹⁴ Odrzucając całkowicie jej neomarksistowską metodologię, odsyłam do inspirującej pracy: P. Tomczok, *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Katowice 2019, szczególnie Rozdziału IV: *Podmiot kapitalistycznego pragnienia* (s. 209–384).

¹⁵ Bogactwo śląskich i niemieckich przemysłowców, kapitalistów to temat, który wtedy się rodzi, rozwija, a apogeum osiągnie w pierwszej poł. XX wieku. Zob. kontekstowo: A. Kunce, *Śląsk, masa i XIX wiek*, „Anthropos?” 22/2014, s. 56–64. Godne polecenia jest w tym przypadku także zwiedzenie Villi Hügel koło Essen, siedziby rodu Kruppów o charakterze reprezentacyjnym, epatującej bogactwem i znaczeniem rodu przemysłowców.

¹⁶ O losie niewiarygodnie trudnej pracy górników, ich wyzysku, krótkim życiu i umieralności w tym czasie dają wyobrażenia wizyty w śląskich muzeach-kopalniach, na przykład w Dąbrowie Górniczej, Katowicach (węgiel) czy Tarnowskich Górach (srebro). Por. *Górnicy etos. Tradycja i współczesność*, Łódź 2006.

roku na łamach tygodnika pisze się już o kwestii górniczej jako jednej z rozstrzygających w dziedzinie gospodarki.

Pozytywista zagłąda w głąb ziemi bez przerażenia, lęku, sentymentu i metaforyzacji¹⁷. Jego podróż (wyobrazona, mniej zaś realna) ma charakter cywilizacyjnej sondy i wymiar *stricte* pragmatyczny. Charakteryzuje ją od początku do końca nastawienie konfrontacyjne: górnik jest zdobywcą, eksploratorem, który w imię cywilizacyjnej użyteczności walczy z żywiołem ziemi. To nikt inny niż zdobywca, kolonizator zagospodarowujący „łono ziemi” po tym, gdy wziął je w posiadanie¹⁸.

W przywołanym roku 1875 socjalna kwestia związana z sytuacją górnictwa pojawi się już (co bardzo znaczące!) nie jako doniesienie, lecz jako artykuł wstępny, otwierający problematykę całego numeru. Publicysta grzmi:

Niedawno przybiecaliśmy czytelnikom naszym sprawozdanie z czynności komisji odbywającej się w Dąbrowie przy zarządzie górniczym, a mającej na celu ważne zadanie ułożenia ustawy i przepisów przyszłej kasy emerytalnej dla górników. Nadmieniam zda się byłoby zbyt, iż ważna to czynność, bo stanowiąca o bycie i przyszłości ludzi pracujących nad głównym bogactwem kraju; z drugiej strony ludzie narażonych na nieustanną walkę z żywiołami, a stanowiących część społeczeństwa, śmiało powiemy, wojującą, która wzbogacając przedsiębiorców i kraj cały, zaledwie ciężką nędzę wyrobników dla siebie, a chleb gorzki sierocy za całą przyszłość dla swoich zdobywa.

Wszakże nim przystąpimy do szczegółowego sprawozdania z czynności komisji, nie będzie od rzeczy choć pobieżnie, o ile zakres naszego pisma na to dozwala, rzucić okiem na obecny stan górnictwa w naszym kraju.

Zastój tego ważnego przemysłu datujący się u nas, można powiedzieć, od czasu zwinięcia szkoły górniczej kieleckiej (rok 1826), zwrócił baczną uwagę rządu, w roku 1870 i latach następnych wydano nowe rozporządzenia, na mocy których wnętrza ziemi niezależnie od własności jej powierzchni stało się dobrze poszukującego – stąd każdemu przysługuje dziś prawo dowolnej eksploracji wnętrza i po dopełnieniu wymaganych przepisami warunków, mocen jest wyzyskiwać na swoją korzyść znalezione pokłady węgla, galmanu lub rudy ołowianej, oprócz wszakże rudy żelaznej, na którą to prawo nie rozciąga się.

Zadawałoby się, iż prawo to, ze wszech miar zgodne z tego czesnymi pojęciami i potrzebami gospodarstwa społecznego – wydzwignie z zastoju martwe kapituły i obudzi ruch ludzi fachowych i przedsiębiorców. Lecz jako żywo, krajowe kapituły skupione w ręku ludzi nawykłych do szybkich, gorączkowych, acz nie zawsze dość jasnych obrotów i do zysków doraźnych, olbrzymich, jak na przykład akcje kolei żelaznych, frymarka publicznymi papierami, gra na giełdzie etc. – z drugiej strony

¹⁷ Jako przykład takiej romantycznej metafory miłosnej związanej z zakochaniem się, krystalizacją obrazu ukochanej można podać słynny fragment o „gałęzi salzburskiej” z: Stendhal, *O miłości*, przeł. T. Żeleński-Boy, Warszawa 1957.

¹⁸ Zdobywaniu ziemi, podziemi mniej lub bardziej świadomie zawsze towarzyszy erotyczna leksyka, metaforyka. To miłosny, „bogacący” związek polegający na zdobywaniu-ujarzmieniu ukochanej (Ziemi).

butwiejące w niezdolnych rękach kapituły – wyrzec z zapleśniałych worków nie odważyły się¹⁹.

Tym razem czytamy już pisany sprawnym piórem, nawet porywający, raport z wnętrza ziemi jako przestrzeni społecznej klęski. W ogóle lata 1875 i 1876 to okres pierwszych podsumowań. Okazuje się, że idee pozytywizmu płytko zapuszczały korzenie, a przemiany społeczne okazały się nie tak zasadnicze. Jak widać, dotyczyło to i górnictwa. Górnik stał się nie tylko zdobywcą, ale i herosem „narażonym na nieustanną walkę z żywiołami”. To dowartościowanie będzie punktem wyjściowym do odmalowania „nędzy wyrobników” i „chleba gorzkiego sierocego”, którym odplaca ta ciężka profesja. Wszystkim rządzi bowiem, pomimo światłego prawa dającego możliwość eksploatacji ziemi każdemu, żądza „zysków doraźnych”, szybkich, bezwzględnie wyciskanych z ziemi i ludzi. W tej perspektywie ludzie dzielą los ziemi – są tak samo bezlitośnie wyzyskiwani jak ona.

W ujęciu autora ważne jest to, co można z ziemi wydobyć. Patrząc w głąb, myśli on już o „przemysle górniczym”, „kominach”, „siatce otworów świdrowych i szybów”. Jeśli coś go niepokoi, to cudzoziemskość podziemnych kolonizatorów. Publicyści „Przeglądu Tygodniowego”, co zresztą łączy ich z Glogerem²⁰, są wyczuleni na działania „niemieckich przybyszów wysysających nasze żywotne soki”. Kapitał ma wtedy narodowość. Staną się nawet przewrażliwieni na to, bo przecież Polacy są narodem wywłaszczonym, obrabowanym. Niepokoi ich przynależność narodowa zarówno właścicieli, posiadaczy, jak i górników, eksploatujących i eksploatowanych. Sam gest eksploracji uważają jednak za naturalną konsekwencję wejrzenia w głąb ziemi. **Z o b a c z y ć o z n a c z a z d o b y ć i w y k o r z y s t a ć**, zamienić „żywotne soki łona ziemi” w szyby, kominy, kopalnie, osady górnicze. Nic nie odda lepiej niż cytaty egzaltacji dziennikarza piszącego o tym procesie:

Dopiero trzeba było – ażeby obcy torowali drogę. Tak i w moc tego dobroczynnego prawa napłynęły w okolice Będzina i Olkusza całe hordy cudzoziemców z kapitałami, wiedzą i pracą, zdobywając obfite pokłady węgla i galmanu, to jest zagarnęli to nasze dobro, które z niezdartych rąk swoim zwyczajem wypuściliśmy. To przynajmniej szczęśliwe dla nas, iż przykład ich choć w części oddzielał i swoi choć leniwo ocknęli się i stawili pierwsi, a dotąd niestety jedyni prawie przedsiębiorcy górniczego przemysłu: p. Łapiński, tudzież Warszawskie Towarzystwo Górnicze, zawiązane przez pana Kronenberga, i spółkę, wprawdzie na ziemi już uprzednio eksploatowanej, przez cudzoziemca Schernera.

Bądź co bądź, w okolicach Będzina i Olkusza już zaświtała jutrzienka wielkiego przemysłu górniczego; wznosi się tam komin przy kominie, ziemia zaś pokrywa się

¹⁹ [Artykuł wstępny], *Warszawa 14 lutego 1875 r.*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 7, s. 73.

²⁰ Gloger żywił ogromną niechęć do przejawów germanizacji, Kulturkampfu i tych osadników niemieckich, którzy izolowali się z poczuciem wyższości od reszty społeczeństwa ziem polskich. Natomiast z aplauzem pisał o robotnikach, rolnikach i wielkich przemysłowcach niemieckich, którzy się polonizowali, co zresztą obserwował na Podlasiu.

siatką otworów świdrowych i szybów, przeświadczających o bogactwach kopalnianych tego zakątka kraju, któreśmy nieogłędni w cudzoziemskie ręce oddali. Tak tedy wpuściliśmy Niemców w podziemia nasze, stąpamy po ich minach! Spieszmyż z pracą i przemysłem póki czas, niech te będą kontrminami – ale spieszmy póki czas, gdyż oby nie było za późno!

Nie pierwsze to zjawisko w dziejach naszych, że nam obcy co najlepszego z nieodłącznych rąk wychwytyują. Bodajby i tu nie sprawdziła się ta fatalna przypowieśćka – „mądry Polak po szkodzie”. My zobaczymy, iż *vana sine viribus ira* – gniewamy się, sarkamy na przybyszów wysysających nasze żywotne soki; w ostatnim zdobywamy się nawet na heroizm przyznania własnej winy, atoli gnuśnych rąk rozłożyć nie chcemy i rozważa przychodzi za późno, bo natenczas, kiedy już sił do walki nie mamy; stąd i ta przysłowiowa spóźniona mądrość, ześrodkowuje się w próżnym i cikliwym wyrzekaniu. Zaprawdę, czas wielki ocknąć się z tego gnuśnego letargu, gdyż czasu do namysłu niewiele – dziewiętnasty wiek bowiem pędzący siłą pary i elektryczności wypisał dla nas straszną Baltazarową maksymę w tych pełnych niezaprzeczonej prawdy słowach: *Kto słaby, zginąć musi!*

W czasie więc, kiedy nas o tym smutne doświadczenie przekonywa, słusznym i sprawiedliwym jest podnieść byt i utrwalić przyszłość tego pracownika, w którego rękę potężna siła bogactwa kraju spoczywa. Górnik bowiem wezwany dziś do zdwojonej pracy, stanie przy niej raźniej i wytrwalej, jeżeli prócz codziennego nędznego wyżywienia ta mu błoga i spokojną przyszłością tak dla siebie, jako i swoich zaświeci – pod wezwaniem tej ze wszech miast zbawionej i czysto ekonomicznej zasady, rozpoczęła komisja pracę wielkiej przyszłości reorganizacji urzędnika kasy emerytalnej górników, o której obszerniej pomówić zamierzamy²¹.

Wysoko, przynajmniej, zostaje wyniesiony w artykule etos górniczej pracy. Dzieje się tak nie tylko ze względu na jej wyjątkowy charakter, ale także swoistą misją narodową, jaką publicysta przypisuje twórcom przemysłu, górnictwa. „Kto słaby, zginąć musi!” – to pozytywistyczny wariant biblijnego *mene thekel fares*. Zginąć słabi gospodarczo, nieoświeceni edukacyjnie, nieoszczędni i niezaradni. Jest to epoka imperialnej potęgi Anglii królowej Wiktorii, rządów żelaznego kanclerza Ottona von Bismarcka od Kulturkampf i cesarza Mikołaja, który, by ratować budżet Rosji, sprzedaje Alaskę (1867). Na tym wielkim tle mikrodziałania pozytywistów nabierają głębokiego sensu. Budują klimat dla zmiany cywilizacyjnej na ziemiach polskich, kreują nowe rozumienie tradycji, w którym tradycja kulturalna jest równie ważna jak ta gospodarcza. Zabezpiecza ona pieczęcią narodowości dobra nie dla wszystkich oczywiście jako narodowe²².

W drugiej części artykułu wstępnego akcent pada na jeszcze jeden element – społeczny. Oto „komisja zebrana w zeszłym miesiącu w Dąbrowie” przystępuje

²¹ [Artykuł wstępny], *Warszawa 14 lutego 1875 r.*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 7, s. 73.

²² Oczywiście wszystko odbywa się pod okiem cenzury. Około 1874/1875 roku nieco ona słabnie, dopuszczając w prasie polskiej tematy polityczne, międzynarodowe. W żadnym wypadku nie oznacza to zgody na pisanie o narodzie, narodowości, wolności.

do „ułożenia przepisów stowarzyszenia górników”. Artykuł kończy się jasnym postawieniem kwestii palących społecznie, groźnych:

Oto są one ważniejsze kwestie, na które statystyka odpowiedzieć winna: 1) Jak długo pracuje górnik, zaczynający pracę w latach: 17, 20, 25 i 30; a) w kopalniach węgla! b) rud żelaznych i galmanu c) przy hutnictwie żelaznym, d) cynkowym? 2) Średni wiek górnika w powyższych zakładach. 3) Ilość śmierci przypadkowych, w każdym z tych zakładów po szczególe? 4) Ilość wielkich kalectw uniemożliwiających całkowicie pracę? 5) Ilość mniejszych kalectw, jako to: utrata jednej ręki lub nogi i tym podobnych, pozwalających zużytkować siły do dozoru lub lżejszych zajęć?

Rzucając tę myśl, pewni jesteśmy, iż prócz tych główniejszych, skrzętny badacz wiele innych pytań do rozwiązania znajdzie²³.

Niewypowiedzianym, lecz dobrze nam znanym, kontekstem społecznej wrażliwości pozytywistów²⁴ jest jednak także lęk przed rewoltą społeczną, rewolucją, przed niszczeniem porządku społecznego, który winien ulegać stopniowej zmianie, ale nie może ulec rewolucyjnemu wywróceniu do góry nogami. Patrząc zza horyzontu 1905 roku i bolszewickiego przewrotu roku 1917, możemy powiedzieć, że czuli oni rewolucyjne zagrożenie, lecz nie byli w stanie mu zapobiec. Warto docenić, mimo wszystko, uwrażliwienie na krzywdę, nieszczęście, cierpienie, nawet jeśli było to nieco papierowe współczucie salonowych intelektualistów warszawskich, rodzącej się warstwy inteligentkiej.

Gdyby chcieć podsumować – górnicze eskapady wyobraźni przeglądowców pełne są sprzeczności między brutalizmem i witalnością aktu eksploracji ziemi a społecznymi konsekwencjami tego czynu: zniszczeniem ziemi (którego jeszcze w pełni nie widzą) i niszczeniem wyzyskiwanej substancji ludzkiej, klasy górniczych ofiar kapitału. Widać tu spięcie między uświadomionym interesem narodowym biednego, podbitego społeczeństwa a pokusą dopuszczenia do bogactw obcych, Niemców i Rosjan.

W końcu zauważyłabym także pewien dystans między teoretyzowaniem publicystów a praktyką społeczną, między nakazem osobistego sprawdzenia, weryfikacji faktów z górniczego pogranicza Imperium. Ale, powiedzmy, wszystko wtedy – prócz ziemi – jawiło im się jako nowe i nieznanne.

Ziemiańin z Podlasia

I chociaż zamieszkujemy tę samą planetę Ziemię, chociaż stąpamy po tej samej ziemi, inspirujemy się pozytywnie lub negatywnie podobnymi ideami –

²³ [Artykuł wstępny], *Warszawa 21 lutego 1875 r.*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 8, s. 85.

²⁴ Zob. E. Leś, *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Warszawa 2001; B. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu, Lublin 2008.

potrafimy być w spojrzeniu na ten sam temat, jako ludzie, bardzo różni. Przykład Zygmunta Glogera, pokazanego na tle „Przeglądu Tygodniowego”, dobitnie to unaocznia. Należał on do tego samego pokolenia [rocznik '45], które startowało po powstaniu styczniowym, inspirował go ten sam pozytywistyczny przewrót w pojmowaniu nauki, duch epoki maszyny i pary, wprost nie potrafił nie pisać o kolejach żelaznych i postępie technologicznym. A jednak w spojrzeniu na ziemię widać więcej różnic niż podobieństw²⁵. Te główne, rzucające się w oczy różnice pomiędzy redakcją „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876 a młodym, dwudziestopięcioletnim Glogerem mogłabym ująć w sposób następujący:

– Przeglądowców interesuje ziemia jako przestrzeń eksploracji: rolniczej, górniczej, gospodarczej, pomnażającej dobrobyt społeczeństwa; Glogera intryguje ziemia jako tekst-palimpsest, w którym w różnych warstwach zapisano tajemnice naukowo poznawalnej przeszłości człowieka, narodu, przyrody. Bramę do tego palimpsestu przeszłości otwiera dlań archeologia.

– Etos pracy związanej z ziemią jest dla warszawskich pozytywistów etosem miejskim, przemysłowym, robotniczym. U Glogera wprost przeciwnie, to etos ziemiański, ludowo-chłopski, wiejski, postrzegany jednak nie osobno, lecz w duchu solidaryzmu, troski klas bogatszych i wykształconych o biedne i nieoświecone.

– Z poprzedniej różnicy wynika inna, już przeze mnie opisywana. Pozytywiści patrzą na przyrodę przez szkło nauki i pragmatycznego wykorzystania natury z zachowaniem jej praw. Spojrzenie Glogera jest bardziej empatyczne – trzeba go nazwać pionierem walki o prawa zwierząt, ludzi wykluczonych i prawa (sic!) postrzeganych wtedy negatywnie jako dziwacy ludzi walczących o prawa zwierząt, ochronę przyrody²⁶. Jest to prekursorstwo z ducha konserwatywne, wcale jednak nie tak dalekie od współczesnych koncepcji²⁷.

– Pozytywiści koncentrują swe spojrzenie na ziemię i skutki społeczne, jakie jej eksploatacja przynosi, na klasach nowych, tworzących się, już rewoltujących na Zachodzie: robotnikach, biedocie miejskiej i wiejskiej, najemnych pracownikach. Gloger patrzy na lud (to w pewnym sensie uczeń Oskara Kolberga)²⁸, jego kulturę, tradycję, obyczaj, pragnąc zintegrowania w jednym narodzie i we wspólnej

²⁵ Ujmowano te różnice i podobieństwa w różne formuły używające paradoksu. Teresa Komorowska pisała o „romantycznym pozytywizmie” Glogera, z kolei Jan Leończuk widział w Glogerze możliwość syntezy kultury ludowej z wysoką. Por. T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985; S. Kochaniec, „Zygmunt Gloger zawsze mi towarzyszył”. *Rozmowa z Janem Leończukiem*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczoney. Studia*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski 2016, s. 349–354.

²⁶ A. Janicka, *Poszukiwanie wspólnoty. Pozytywiści warszawscy i Zygmunt Gloger wobec zwierząt*, J. Ławski, *Inna tragiczność: „Z życia dworu wiejskiego” Zygmunta Glogera*, „Bibliotekarz Podlaski” 1/2017, s. 113–130, 51–72.

²⁷ Zob. R. Scruton, *Zielona filozofia. Jak poważnie myśleć o naszej planecie*, przeł. J. Grzegorzcyk, R. P. Wierchosławski, Poznań 2017.

²⁸ Por. A. Rataj, *Kolberg i Gloger*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz...*, s. 327–334.

kulturze różnych elementów, w tym tradycji ziemiańskiej, która, jak widzi, podle- ga degrengoladzie.

– Etos przeglądowców będzie etosem ludzi postępu, etos Glogera okazuje się etosem tradycjonalisty, który z paradygmatu postępowych idei, technologii swej epoki wybiera te elementy, które uważa za konieczne do przeszczepienia w kulturę wspólnoty. Wynika z tego zasadnicza – choć słabo na pierwszy rzut oka widoczna – różnica w podejściu do natury i ziemi. Pozytywiści warszawscy to admiratorzy nauki, naukowego postępu we wszystkich wymiarach. Glogerowy obraz świata ufundowany został na religijnych, metafizycznych przesłankach: istnieniu Stwórcy, dekalogicznej moralności, szacunku wobec tajemnic niedostępnych rozumowi.

– Nie piszę tego, rzecz jasna, po jednorazowej lekturze kilku artykułów pochodzących z różnych źródeł²⁹. To temat fascynujący i godzien monografii o tym, jak z podobnych przesłanek ideowych wyrastają tak skrajnie odmienne podejścia do świata. Niewątpliwie wiele wyjaśnia przejrzenie okoliczności „socjologicznych”. Warszawscy przeglądowcy to w większości mężczyźni z prowincjonalnych domów, którzy do Warszawy trafiają na nauki i na edukację w Szkole Głównej. Tu tworzą środowisko, nazwijmy je tak z pewną przesadą, wielkomiejskiej inteligencji, klasy więc dopiero się formującej. Właściwie wszystkie ich intelektualne i życiowe dramaty, dylematy rozgrywają się na warszawskim bruku (z wypadami do stolic Wschodu i Zachodu).

Gloger na początku jest do nich podobny, trafiając na edukację już średniego stopnia do Warszawy, po której rozpoczyna studia w kuźni postępu, Szkole Głównej. Jednak zaraz potem porzuca studia w Warszawie i jedzie do Krakowa studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim archeologię, naukę wtedy młodą. I tych studiów nie kończy. Bliskie zżycie się z naturą, które wyniósł z domu w podlaskim Jeżewie, pcha go do wypraw krajoznawczych „dolinami rzek”, w czasie których zbiera też materiały etnograficzne. Debiutuje naukowo w 1869 roku *Obchodami weselnymi* wydanymi w Krakowie pod pseudonimem Pruski³⁰, która to praca, choć krytykowana, przynosi mu rozgłos, daje nazwisko. W jego biografii zaskakuje niezwykle przywiązanie do ziemi, ale nie tylko jako dawczyni chleba, lecz też bogatej tradycji ludowej, źródła wiedzy o przeszłości etc. Ten związek wyniósł z domu i go utrwalił, inaczej niż „młodzi pozytywni”, którym imponowała ideowa kazalnica tygodnika, rola stołecznych autorytetów. Gloger dość rzadko sięgał po oręż polemiki, jeśli to czynił, to piętnował, a częściej wyśmiewał, nieznamość realiów na wsi, na prowincji właśnie na przykład u warszawskich redaktorów (tym sposobem wykpił także mądrości Prusa na temat wsi).

²⁹ Możliwość konfrontacji myśli pozytywistów i Glogera dał mi udział w trzech wielkich projektach NPRH: na badania „Przeglądu Tygodniowego” (2014–2020), edycję *Pism rozproszonych* Glogera w III tomach (2013–2017) i kolejną edycję VIII tomów pism Glogera (2019–2022).

³⁰ Pomimo że Kolberg napisał dość krytyczną recenzję tego debiutu naukowego, Gloger do końca życia pisał o Kolbergu z najwyższym szacunkiem, pomagając w wydawaniu jego dzieł, na które trzeba było znajdować dość zasobnych prenumeratorów.

Można odnieść wrażenie, że dla redaktorów „Przeglądu Tygodniowego” ziemia, rolnictwo, wieś, nawet prace archeologiczne w terenie pozamiejskim, były pewną abstrakcją, którą lubili poznawać z narracji popularyzatorów nauki i felietonistów. Gloger tymczasem aż do 1893 roku gospodarował w Jezewie, nie tracąc kontaktu ani z ziemią, ani z miastem. Uruchoił browar, siał, zbierał, sadił, sprzedawał i kupował, znajdując czas na odkrywanie tajemnic ziemi, wyprawy łodziami po rzekach, podróże, na wykopki archeologiczne. Człowiek-orkiestra. Tymczasem dramaty pozytywistów warszawskich, ich życie rozgrywały się raczej w świecie idei, rozłamów, wolt redakcyjnych, zakładania nowych gazet o podobnym profilu postępowym, a w końcu walce o wierszówkę. Trudno Wiślickiego, Ochorowicza, Chmielowskiego czy Świętochowskiego wiązać w tym okresie z jakimś pozawarszawskim środowiskiem³¹. Stąd, z Warszawy, manifestowali oni swe poglądy, tworząc pewien obrazoburczy wzorzec, ideał reformy życia polskiego, w którym przeglądał się także Gloger. Oni stanowili skrzydło idealistyczne – on skrzydło praktyczne tej samej idei wielkiej cywilizacyjnej zmiany.

Gloger około 1867 roku rozpoczyna bogatą współpracę z wieloma pismami warszawskimi: od 1867 roku z „Biblioteką Warszawską”, gdzie publikuje poważne teksty naukowe. W 1868 aktywizuje się „Tygodniku Ilustrowanym”, tu między innymi przeprowadzi z pozycji konserwatysty atak na „paplarstwo”, czyli pretenjonalne posługiwanie się językami obcymi zamiast ojczystego (*List z wiejskiego ustronia*, 1874)³². W „ultramontańskiej” „Kronice Rodzinnej” publikuje od 1868 do 1876 roku. Tu ogłasza teksty swych znakomitych reportaży z podróży po Niemnie i Bugu. Od 1871 roku rozpoczyna wieloletnią współpracę z „Gazetą Handlową”, gdzie przez lata drukuje tygodniowe, jak byśmy je dziś nazwali, felietony rolne o stanie pól, zasiewów, gospodarce chłopskiej, tytułowane nader specyficznie: *Z Tykocińskiego, 21 maja (1871)*, *Z Tykocińskiego, 8 czerwca (1871)*, *Z Druskiennik, 11 września (1871)*, *Z Łomżyńskiego, 26 grudnia (1871)*, *Z Grodzieńskiego, 4 czerwca (1873)*, *Z Białegostoku, 11 grudnia (1873)*, itd.

Trudno powiedzieć więc o nim, że nie znał prowincji lub miasta. Od 1873 roku pisze na różne tematy – także *Z Podlasia, w styczniu 1875* czy *Z Augustowskiego, dnia 12 czerwca (1875)* – do „Gazety Warszawskiej”, od 1874 roku zaczyna współpracę z „Ogniskiem Domowym”, w którym publikuje choćby takie artykuły: *Kilka słów o drobiu*, *Nasza medycyna ludowa*, *Znad Narwi, w kwietniu*. W tym samym jedenastoleciu jego prace znajdziemy w „Przeglądzie Polskim”, „Wieńcu”,

³¹ Znamienne, iż nie mały krytycyzm, czasem wręcz ocierający się o złośliwą stronnictwość, redakcja „Przeglądu Tygodniowego” wykazywała wobec Krakowa i wszystkiego, co krakowskie, a co jawiło się jej jako zaprzeczenie idei postępowych.

³² Wszystkie teksty, o których piszę w tym i w kolejnym akapicie, można znaleźć w: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, opr. i przypisy G. Kowalski, E. Zabielski, noty i słownik A. Janicka, indeksy opr. M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014, ss. 896.

„Wiadomościach Archeologicznych”, „Przewodniku Naukowym i Literackim”, „Przeglądzie Krytycznym”, a nawet satyrycznej „Musze”³³.

Aktywność godna giganta, oparta na – zawsze – bezpośrednim doświadczeniu rzeczywistości, o której Gloger chce pisać. Nie ma u niego przyzwolenia na gdybanie, aprioryczne sądy. Wychodzi od konkretnego, jak w pierwszym felietonie posłanym do „Gazety Handlowej”, gdzie umiejętnie splata problematykę rolną z tematem postępu cywilizacyjnego. Przeczytajmy ten krótki tekst:

Z Tykocińskiego piszą do nas pod dniem 5 września:

Lato mieliśmy bardzo smutne, sianokos i żniwa bardzo niepomysłne, oziminy i jarzyny znacznie mniej niż w roku zeszłym, a i tej część pewna na polu porośla. Owies jeszcze dotąd w wielu miejscach nie został sprzątnięty, tak dla braku rąk do pracy, jak ciągłych deszczów. Ten sam los spotkał i drugi pokos koniczyny, a co najsmutniejsze, że ziemniaki gniją na potęgę. Wielu też drobnych posiadaczy śpiesznie je kopie i wyprzedaje po miasteczkach. Pomimo to, cena ziemniaków w pobliskim od nas Białymstoku doszła do rs. 2 kop. 70 korzec; prawda, że Białystok jest znacznym konsumentem, bo podług ostatniego spisu ludności liczy on, jak nas zapewniano, przeszło 32 000 pogłowia (a w tej liczbie tylko jest piąta część chrześcijan). Wskutek niepomysłnych widoków na plony, a zwłaszcza gnicia ziemniaków, ceny zboża poszły w górę. Za pszenicę płacą po rs. 9, zażyto 5, jęczmień na równi z żytem, a co dziwniejsza, że owies nawagę na równi z jęczmieniem, bo po rublu pud. Owoce także w tym roku znacznie są droższe, choć ich jest sporo; za letnie gruszki i jabłka płacono nam od rs. 4 do 6 korzec, ale Żydzi handlują tylko owocem niedojrzałym, bo dojrzały do przewózki trudny, nie konserwuje się i pociąga większe koszta opakowania. Piękna pogoda od pary dni sprzyja siewom oziminy. Okolice nasza nie należy do szczęśliwych pod względem stosunków z włościanami, choć włościanie w porównaniu z ilością drobnej szlachty, stanowią tu tylko czwartą część ogólnej ludności. W kilku majątkach prowadzą się od wielu lat procesy o grunta. Do wsi Łopuchowa i Leśnik należących do Stelmachowa od lat dziesięciu wielokrotnie już zjeżdżali komisarze włościańscy, polecali sypać kopce i oddać dworowi grunta, a włościanie kopce burzyli, płacili za to karę, odsiadali więzienie i znowu robili to samo. Smutna bardzo okoliczność wydarzyła się w tych dniach we wsi Saniki pod Tykocinem. Gdy bowiem zjechał tam komornik egzekwować należność przysądzoną dzierżawcy za używalność łąk należących do Lipnik, z których włościanie przez lat kilka siano zabierali, stawiono mu i asystującej straży ziemskiej czynny opór³⁴.

³³ Trzeba powiedzieć, że był raczej człowiekiem statecznym i poważnym, ale z pewnym poczuciem humoru. W „Musze” opublikował krótkie humoreski: Z „Nowego Rynku” (1875, nr 35), (*Korespondencja Palemona Świerkówskiego*) (1876, nr 2), *On i ona* (1876, nr 23). Natomiast ostro w tejsze samej „Musze” przedstawiana była redakcja „Przeglądu Tygodniowego”, z którą również Gloger polemizował. Zob. M. Dybizbański, „Przegląd Tygodniowy” w *zwierciadle satyry*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy”*, Seria I, s. 389–406.

³⁴ Z. Gloger, *Z Tykocińskiego, 21 maja*, „Gazeta Handlowa” 1871, nr 113, s. 3, cyt. za: tegoż, *Pisma rozproszone*, wyd. cyt., T. I, s. 413.

Od analizy pogody (stały temat Glogera) przechodzi on umiejętnie do fascynującej go tematyki lokalnej. Oto uprawa ziemi łączy się przecież z koniecznością sprzedaży jej płodów, co zapewnia szybka, nowoczesna komunikacja. W ocenie korzyści z nowej linii felietonista jest sceptyczny, a to zaświadcza drobiazgowymi analizami odległości i kierunku przepływu towarów rolnych z Podlasia do Petersburga. Kolejny felieton zaczyna frazą: „Od wiosennego zimna ucierpiały więcej żyta i pszenice”³⁵, a ostatni z tego okresu, z 1876 roku, inicjuje zdaniem: „Urodzaj oziminy mamy w tych stronach jaki taki, jarzyny zaś dobry”³⁶. Ot, cały Gloger!

Jako miłośnik nauki wgłębiał się w ziemię w poszukiwaniu śladów, z których przyrządzał fantastyczne lub naukowe opowieści o pradawnym świecie. Jako zaś rolnik, reprezentant etosu, którego początki śledził w czasach piastowskich, w kronikach średniowiecznych, wertowanych przezeń regularnie, pozostawał realistą, zżytym z ziemią, przenikliwie patrzącym na przemiany gospodarcze swoich czasów. Można powiedzieć – był w jednej osobie XIX-wiecznym wcieleniem Reja z Nagłowic i ziemianinem, który czytając Smilesa, Smitha i Spencera, żyje wyobraźnią w ziemiańskiej arkadii *Pana Tadeusza* i *Nad Niemnem*³⁷, prenumerując „Zorzę” dla swoich włościan, a dla nas szykując na trudny XX wiek *Encyklopedię staropolską ilustrowaną* (1900–1903). Gloger z Jezewa.

*

Nie chciałabym, by to zestawienie wypadło deprecjonująco dla którejkolwiek ze stron.

W XIX-wiecznym życiu polskim potrzebni byli warszawscy idealisci *ex cathedra* poczytnego periodyku moralizujący w duchu nowoczesności zgnuśniałe umysły. Bywali oni czasem dogmatykami, utopistami, częściej jednak odrywali się od realiów życia społecznego poza Warszawą. W ten sposób tworzyli pewną idealną miarę, wzór tego, co trzeba zrobić, by unowocześnić społeczeństwo i kraj. Walor korygujący wobec ideowych/ideologicznych pomysłów „Przeglądu Tygodniowego” i innych pism spod znaku pozytywistycznego reformizmu miały teksty, postawy, poglądy takich osobowości jak Gloger – zrośniętych z życiem małego świata prowincji, bywających w wielkim świecie salonów, opiniotwórczych, realistycznie patrzących na sprawę gospodarki, życia społecznego, lecz niewolnych od przywiązania do tradycji³⁸. W ten sposób jedni i drudzy się dopełniali.

³⁵ Z. Gloger, *Z Tykocińskiego, 8 czerwca*, „Gazeta Handlowa” 1871, nr 126, s. 3, cyt. za: tegoż, *Pisma rozproszone*, wyd. cyt., T. I, s. 414.

³⁶ Z. Gloger, *Z Tykocińskiego, 27 sierpnia*, „Gazeta Handlowa” 1876, nr 192, s. 3, cyt. za: tegoż, *Pisma rozproszone*, wyd. cyt., T. I, s. 513.

³⁷ Por. B. Dopart, *Zygmunta Glogera „Pole polski w życiu, tradycji i pieśni”*; B. Noworolska, *Wokół „Dolinami rzek” Zygmunta Glogera*; D. K. Rembiszewska, *Między archaicznością a nowoczesnością. O języku pism Zygmunta Glogera*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz...*, s. 53–66, 67–82, 203–214.

³⁸ Może dlatego tradycja Glogera udzieliła się jego rodzinie. Zob. M. Zawadzka-Kwiatkowska,

Powracając na grunt rozmowy o ziemi, powinniśmy na koniec zauważyć jeszcze jeden fakt. Wszystkie postawy – tak pozytywistów, jak konserwatystów, tradycjonalistów i postępowców – godziły się w jednym, zasadniczym punkcie: w myśli, że obowiązkiem społecznym było zachowanie ziemi w polskich rękach. Bez tego ani nie byłoby co badać, ani nie byłoby podróży w głąb i w dal ziemi, ani też nie można by formułować programów reform. Wszystko to działo się w epoce zaborów, w autorytarnym Imperium Rosyjskim. Fakt nie bez znaczenia.

Bibliografia

- Zygmunt Gloger. *Pisarz, myśliciel, uczony. Studia*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.
- Rok Glogerowski. *Materiały z sesji popularnonaukowej*, red. M. Maranda, Warszawa 1986.
- Bibliografia pism Zygmunta Glogera*, opr. S. Demby, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” R 4 (16), s. 252–312.
- Maciejewski S., *Pasje jeżewskiego tytana*, Olsztyn 1978.
- Komorowska T., *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985.
- Zabielski Ł., *Projekt naukowy „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera. Wprowadzenie*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony. Studia*, Białystok 2016, s. 15–26.
- Ławski J., *Pytania do Glogera*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony. Studia*, Białystok 2016, s. 15–26.
- Gloger Z., *Pisma rozproszone*, T. I–III, red. J. Leończuk, J. Ławski, Białystok 2014–2016.
- Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.
- Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria II: *Świat, Europa, Polska*, red. A. Janicka, Białystok 2020.
- Witkowska A., *Wielkie stulecie Polaków*, Warszawa 1987.
- Karpowicz-Słowikowska S., *„Kwestia niemiecka” w publicystyce Bolesława Prusa*, Gdańsk 2011.
- Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.
- Bobrowska B., *Adam Wiślicki i „Przegląd Tygodniowy”*, [w:] *Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992.
- Świętochowski A., *Wspomnienia*, opr. i wstęp S. Sandler, Wrocław 2006.
- „Bibliotekarz Podlaski”: *Zygmunt Gloger i jego twórczość*, 1/2017, R. XVIII.
- Schollenberger J., *„Sympathy Beyond the Confines of Man...” Karol Darwin wobec zwierzęco-ludzkich praktyk codzienności*, „Wiek XIX” R. VII (XLIX) 2019.
- Piechota D., *Pozytywistów spotkania z naturą. Szkice ekokrytyczne*, Gdańsk 2018.

Zygmunt Gloger we wspomnieniach rodzinnych, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz...*, s. 29–34; Ł. Zabielski, „... był osobą wybitną, pracowitą i bez reszty poświęconą polskiej historii...”. Rozmowa z Andrzejem Matuszewiczem; tegoż, „Powoli zarażam Glogerem najbliższych”. Rozmowa z Zdzisławem Wojno, „Bibliotekarz Podlaski” 1/2017, s. 149–152, 153–162.

Anna Janicka

*Research Unit of Interdisciplinary Studies
University of Białystok*

**THE POSITIVISTIC LOOK INTO THE INSIDE
OF THE EARTH: OVER-VIEWERS, GLOGER**

Summary

The author juxtaposes two attitudes toward the Earth in the literature and journalism of the Polish positivists, the supporters of the ambitious civilizational and social reforms in the aftermath of the January Uprising (1864). The first attitude – called exploratory, pragmatic, theoretical – is represented by the young Warsaw positivists from the editorial board of “Weekly Review”, which from 1866 to 1876 organized an ideological campaign to propagate it. The second attitude is championed by Zygmunt Gloger (1845–1910), the writer, journalist and social activist, who popularized the civilizational ideals of positivism, but at the same time did not neglect his endless focus on the province, the land, peasants and nature.

Key words: Zygmunt Gloger, Warsaw positivism, earth, “Weekly Review” exploration.